Rok I № 8. Warszawa, 10 listopada 1928 r. Cena 30 gr.

KUŹNICA

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

TREŚĆ NUMERU:

1. Pierwszy etap.
2. Z przed dziesięciu laty.
3. Strategja i taktyka światowej polityki komunizmu.
4. Istota faszyzmu.
5. Bilans handlowy i bilans płatniczy.
6. Co się dzieje w sądzie Br. Pom.
7. Zjazd Bratnich Pom. w Gdańsku.
8. Kuźnica literacka.

MY MAMY GŁOS.

W historji powstawania Państwa Polskiego młodzież odegrała wybitną rolę, która oświetlona z czasem należycie przez historję przyczyni się do zwrócenia uwagi „starszego społeczeństwa" na młodzież, znaczenie w społeczeństwie nietylko jako czynnika mającego odegrać swą rolę w przyszłości, zastępując znużone szeregi starszych kolegów, przy warsztacie pracy państwowej, lecz także jako tego czynnika, który w bieżącej pracy, w dorobku całego społeczeństwa **odgrywa rolę aktywną** inicjując pewne ruchy, które ze względu na ich romantyczność nie mają zrozumienia w społeczeństwie, lub wprowadzając w życie nowe koncepcje nurtujące już społeczeństwo, lecz niepopularne ze względu na swą śmiałość. Młodzież, więc częstokroć w czasie pracy pokojowej jest awangardą nowych idei, dzięki wrażliwości i subtelności swej psychiki młodzieńczej, która częstokroć potrafi odczuć to, czego może jeszcze nie zrozumiała. Historja naszych walk niepodległościowych pisana jest w dużej mierze krwią młodego pokolenia polskiego, które śmiało może powiedzieć „magna pars fui". Kadry bojówek socjalistycznych na lufach swych niosąc grozę w szeregach żandarmskich, Związek Walki Czynnej, P. O. W., oto teren pracy młodzieży, która z chwilą wybicia godziny niepodległości w historycznych dniach listopadowych okryła się ponownie wawrzynem chwały, czy to dając inicjatywę rozbrajania okupantów, czy też tworząc nieśmiertelną Legję Akademicką.

Po tych gorących dniach, zdawało się, że okres wojenny minął bezpowrotnie, że powróciły znów spokojne czasy normalnej pracy, znów zapełniły się laboratorja i aule uniwersyteckie, warsztaty i szkoły zawodowe. Lecz nie na długo.

Wróg począł nam grozić. Na Polskę spadła rola obrońcy kultury i cywilizacji zachodnio - europejskiej, **rola obrońcy ideałów i tradycyj wielkiej rewolucji francuskiej**, przed nawałą wschodnią, niosącą posiew nowych myśli, nowych ideałów, które mimo gigantycznego rozmachu **obce** były psychice polskiej wychowanej w tradycjach **wolności ciała i ducha**. I znów młodzież, stanęła gotowa do ofiar, porywając swym entuzjazmem całe społeczeństwo.

Trudno byłoby nam dziś, w rocznicę 10-lecia przedstawiać wszystkie objawy poświęcenia i gotowości naszej młodzieży, trudnoby nawet pobieżnie zliczyć wszystkie wawrzyny i liście chwały — dość, że tak było, **możemy być dumni ze wszystkich naszych poprzedników**, który zostawili **nam piękną i chwalebną spuściznę.**

W rocznicę dni listopadowych chwała im.

Lecz przyszli inni, młodsi, którzy w okresie pokoju rozpoczęli pracę. Wróg nie czyhał na granicach naszego państwa, spokój zapanował powtórnie. Młodzież, wróciła do laboratorjów, zapełniły się znów aule uniwersyteckie, warsztaty rzemieślnicze i szkoły zawodowe. Rozpoczęła się praca, żmudna szara praca dnia codziennego, praca przygotowywania się do zastępowania przyszłych starszych naszych kolegów, gdy znużeni poczną opuszczać swoje szeregi.

Starsze społeczeństwo też wróciło do normalnej pracy, zapomniano o dniach bohaterskiego wysiłku, młodzieży wyznaczono jej należne miejsce w laboratorjach. Czy jednak bez echa pozostały bohaterskie zmagania naszych poprzedników i ciągła baczność młodzieży polskiej na jej obowiązki społeczne i państwowe. Nie! W chwilach przełomowych, gdy społeczeństwo musiało się definitywnie zdecydować za kim iść, czyje popierać hasła, przypomniano sobie znów młodzież. Wszystkie stronnictwa, wszystkie obozy polityczne chciały wygrać na tej najczulszej strunie społeczeństwa. Nie wahano się rzucić tej największej stawki i wyprowadzić młodzież na ulicę, nie wahano się wciągnąć ją w wir walki politycznej dnia dzisiejszego byleby uratować zamierające hasła, zamierające idee, odnowić młodą krew. **Nie udało się.** Tym wszystkim, którzy przychodzą dziś do nas z demagogicznemi hasłami, jakiejkolwiekby one były treści młodzież powie wyraźnie „Z rękami precz!"

Nie znaczy to, by młodzież przestała być teraz czuła na sprawy znaczenia ogólnopaństwowego, na to co się koło niej dzieje, na walki polityczne pomiędzy obozami, by była obojętna na ferment, który się dokonywa w mentalności polskiej, na poszukiwanie nowych dróg wyjścia z impassu politycznego. Nie należy rozumieć, abyśmy propagowali wyrzeczenie się polityki przez ogół młodzieży akademickiej, która częstokroć w ten sposób szkoli się do przyszłej odpowiedzialnej roli. Nie!

Będziemy zawsze gotowi o ile chodzi o zagadnienia natury ogólno - państwowej, gdzie chodzi o honor imienia polskiego na zagrożonych rubieżach kresowych. Zawsze młodzież gotowa będzie do spełnienia swego obowiązku najświętszego wobec Ojczyzny i społeczeństwa, lecz wzamian żąda także lojalności od starszego społeczeństwa, aby ze względu na przyszłość naszą, na kwalifikacje tych, co dziś już gotują się do swej przyszłej roli nie wciągano jej do porachunków partyjnych, dbając nietylko o jej moralność, lecz także niezależność duchową.

Na wiecu akademickim, doradca amerykański w Polsce, p. Dewey, powiedział do zgromadzonego, kilkunastotysięcznego tłumu akademików: **Wiek obecny jest wiekiem ludzi młodych, młodzież wysuwa się na czoło życia gospodarczego.**

Tak być musi. Świadomi swoich sił i swoich zadań, pomni na zostawioną nam spuściznę bohaterską naszych poprzedników, i tradycję niepodległościowego obozu, będziemy szli przez następny dziesiątek lat stale naprzód, wykuwając w trudnym znoju przyszłość młodej Polski.

W pracy tej **chcemy kontaktu ze starszem społeczeństwem, ale kontaktu rzeczowego**, chcemy iść z wami razem ręka w rękę. Chcemy słyszeć wasz głos, lecz chcemy być **także wysłuchani.**

O ile nie potrafimy **my** znaleźć granicy stosowney naszych wspólnych stosunków to wyście ją powinni wskazać nam młodym, **lecz gdy przychodzić będzie ktoś do nas z ciasnem politykierstwem politycznem, z demagogją i nienawiścią, wtedy młodzież powinna zdobyć się na zgodny okrzyk „Hands of".**

M. W. P.

Stu czterdziestu czterech.

Pamięci poległych kolegów.

Krwawych potyczek i bitw długi szereg
łączy się w sławy bezsłowny różaniec...
A jest nas wszystkich stu czterdziestu czterech.
Jest... Ale ilu do końca zostanie?
O — nam pobudki wygrywać nie trzeba,
nam nigdy serce w zapale nie stygnie,
dusz naszych śmiałych oszalały trębacz
fanfarą dumy daje zawsze sygnał.
Obcą jest dla nas zwycięstwa podnieta,
bo trjumf jest z nami — mieszka w naszych duszach,
zaklęty wolą na ostrzach bagnetów
razem — w szeregu do ataku rusza.
Nieznane — skryte w krótkim śmierci błysku
jest zadziwionym, stałym naszym gościem,
próżno chce wszystkich ująć w swe uściski:
myśmy śmierć dawno zgubili — w radości,
bo mamy kwiaty w lufach karabinów,
bo mamy kwiaty na piersiach — i w piersiach,
bo życie całe — na małe godziny
uśmiechów — myśmy podzielili pierwsi.
I w duszach naszych jest zawsze otucha,
pełne nadziei dziwnej nasze serce,
że ręką wroga wymierzona lufa
nie prześle śmierci — zaklętej w iskierce.
Aż kiedyś — los nas — jak kwiaty pozbiera,
nadejdzie rzadka — wielka uroczystość:
wszystkich nas kiedyś — stu czterdziestu czterech
Pan Bóg powoła na służbę wieczystą,
Kiedy przyjdziemy na ostatnią wartę,
w pokorze klęcząc powiemy: „Patrz, Panie,
bagnety mamy zszczerbione i starte,
w rdzę się zmieniła krwawa rosa na nich.
Nie mają zamków nasze karabiny,
dawno już puste nasze ładownice...
Przypuść — o Panie — Twych bezbronnych synów,
do Twego szczęścia wiecznej tajemnicy.
Rozwrą się bramy jasnego królestwa,
zadrży nad nami piór angielskich łopot,
wejdziemy wszyscy w milczący majestat,
wiecznego szczęścia i wiecznej tęsknoty.

JAN KORDATT.

PAMIĘTAMY!

Zdawałoby się, że w uroczystym momencie dziesięciolecia naszej niepodległości, kiedy cała młodzież akademicka schylić się ma w hołdzie przed swymi starszemi kolegami, którzy młode swe życie oddali Ojczyźnie w ofierze, ucichnie nienawiść polityczna, umilkną na chwilę uprzedzenia. **Ale nienawiść niekiedy sięga i poza grób.**

W „Komitecie Uczczenia Poległego Żołnierza Akademika" zapadła uchwała **wykluczająca zjednoczeniowców z tej akcji**, zjednoczeniowców, którzy są młodzieżą żydowskiego pochodzenia, **czującą i myślącą po polsku.** Młodzież demokratyczna uważa sobie za obowiązek honoru **przeciwstawić się jaknajkategoryczniej** temu niesłychanemu **postępowaniu** i w obliczu wielkiego Święta Niepodległości przypomnieć tę prawdę, o której zapomniano. Młodzież zjednoczeniowa, zarówno przed wojną w pracy konspiracyjnej i jawnej, jak i w latach tworzenia się państwowości polskiej brała czynny udział w walkach o niepodległość. Wystarczy chyba na dowód tego przytoczyć cały szereg nazwisk kolegów ze Zjednoczenia, którzy ponieśli śmierć na polach walki w latach od 1918 — 1920 o utrwaleniu niepodległości.

Zylber, Baumritter, Spiro, Rosenberg, Berland, Gutenberg, Frenkel, Lewy, Garfein, Salomon Pelz, dwaj bracia Pollakowie, Sternschuss, Szalit, Blauer - Kretowicz, Mansperl, Rapaport, Lewinson, Nick. Latz, Löwental, Reich, Knopf, Ehrlich, Sonnenschein, Beretz, Birnfeld, Schön, Tennenbaum,Frey, Schneider, Finkelstein, Weinberg i tylu, tylu innych. Z ich to grona wyszedł legjonista **Steinhaus**, który ranny śmiertelnie wyszeptał jeszcze, że jest szczęśliwy, iż umiera za Polskę, jako żyd.

Czem jest wasza pozioma złość wobec nimbu poświęcenia, który bije z tych nazwisk? Czy wy myślicie wciąż jeszcze, że jesteście całą Polską?

Młodzież demokratyczna w rocznicę wielkich dni nazwiska te pamięta.

Pierwszy etap.

Opozycja t. zw. „robotniczo - chłopska" uchwaliła świętować dziesięciolecie niepodległości nie 1 1listopada, jakby się to wydawało oczywiste, ale 7-ego w rocznicę Rządu Lubelskiego.

Dlaczego? Dotychczas na dzień 11 listopada boczyli się jedynie endecy, jako na dzień przybycia do Warszawy Komendanta Piłsudskiego i zbrojnego przeciw Niemcom powstania, w którem nie brali żadnego udziału. Dzisiaj znękani i zgłuszeni nie oponują już dłużej, wlokąc się w ogonie Niepodległości. Pogodzili się z losem, trudno! Ale czy to wystarcza, aby uroczysty dzień wyzwolin bojkotować?

Rząd Lubelski, dla nas — radykalnej młodzieży obozu rządowego — jest jednym z tych porywów, które — jak Oleandry, Rarańcza, Magdeburg, samorzutna obrona Lwowa — kładły podwaliny pod naszą Niezawisłość. Czcimy go za to. Ale nie możemy zapominać, że był to tylko Prowizoryczny Komitet bez określonego terytorjum, bez skarbu z paru tysiącami wojska, bez posłuchu w całym kraju. Olbrzymią zasługą jego jest, iż opanował i nie dał zniszczyć czy przez cofające się niedobitki monarchji austro-węgierskiej, czy też przez grożącą anarchję, materjału wojennego i kolejowego oraz zapasów i składów pozostałych na terenie b. okupacji austrjackiej. Że rzucił hasła radykalnej — demokracji, przeciwstawiając się z jednej strony groźbie bolszewizmu, z drugiej nacjonalistycznej reakcji, która — nie siejąc — zawsze gotowa była do zbierania.

Jednak świętować moglibyśmy równie słusznie, — a raczej niesłusznie, jeśli chodzi o symbol Niepodległości — 31 października, rocznicę oswobodzenia Krakowa z pod Austrjaków, czy wkroczenie Żeligowskiego do Wilna, czy wreszcie powstanie Śląskie, lub Wielkopolskie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że pierwszym dniem, od którego liczy się byt niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej jest dzień 11 listopada, dzień, w którym stolica kraju zrzuciła niemieckie okowy, w którym przybył do Warszawy komendant Piłsudski, aby faktycznie — jak w 3 dni później uczynił to formalnie ująć w żelazne dłonie ster Państwa. W ten sposób dokonało się to, co było jedynym celem i racją istnienia Rządu Lubelskiego. Wszakże ministrowie-wysłannicy [1]) tego Rządu, przybyli w dniu 11 listopada do Warszawy, aby niecić powstanie i budować na ulicach barykady przeciw okupantom i wysługującej się im Radzie Regencyjnej, z radością najwyższą podporządkowali się rozkazom Józefa Piłsudskiego.

Nie może być więc 7 listopada dniem Niepodległości naszej. Czy może być dniem Demokracji? W nas wstręt budziłby musiała Demokracja przeciwstawiona Niepodległości. Przyznajmy to otwarcie, my zaprawieni w walce z nacjonalizmem i reakcją, że wolimy Polskę monarchistyczną, witosową, czy nawet korfantowską niż żadną. Ale i demokracja 7 listopada nie jest w stanie się przeciwstawić demokracji dnia jedenastego. Pierwsza rzuciła tylko zapowiedź. Druga przez dekrety Rządu Moraczewskiego, zwłaszcza w dziedzinie ochrony pracy i ustroju politycznego budowała zręby pod nowoczesne, demokratyczne Państwo. Chyba, że hasła droższe są naszej opozycji „robotniczo - chłopskiej" od ich realizacji. Niestety, postępowanie jej od dnia przełomu majowego nasuwa nam to przypuszczenie. Zresztą już wówczas, w dniach formowania Rządu Lubelskiego, podczas gdy członkowie tego Rządu — dzisiejsi senatorowie — z narażeniem życia przejmowali miasto, usuwali zajmujących koszary Rusinów i Węgrów, odbierali przysięgę od wysłanego przeciw nim „Wehrmachtu" — to min. Thugutt, dziś czołowy ideolog opozycji, dyskutował zasadniczo nad każdym przecinkiem projektowanej odezwy, jakby od tego zależeć miały losy przyszłej Polski.

Ale i pod względem składu osobowego pierwszy Rząd Niepodległej Rzeczypospolitej formowany przez Daszyńskiego, następnie przez Moraczewskiego nie był mniej demokratyczny od Rządu Lubelskiego, pod odezwami którego czytaliśmy przecież i nazwisko Witosa.

Bojkot rocznicy 11 listopada da się tłomaczyć tylko jednem, a mianowicie tem, czem tłomaczył się dawniejszy bojkot tej rocznicy ze strony mafji endeckiej — nienawiścią dzisiejszego reżimu i jego twórcy, który w dniu owym przybył do Warszawy objąć rząd Państwa w przełomowej chwili dziejowej.

Ale jeżeli tak jest **to precz z rękami, panowie, od Rządu Lubelskiego. Powstał on z myśli Józefa Piłsudskiego, dzięki jej wykonawcom.** Opierał się na jego wojsku: Polskiej Organizacji Wojskowej. Zasiadali w nim ci sami ludzie, którzy stanowią dziś filary znienawidzonej przez was „sanacji". A jeżeli zasiadali i poniektórzy z was to niech nie zapominają, że nie z łaski tego czy innego stronnictwa, ale dlatego, że byli — wówczas przynajmniej — wykładnikami tej samej myśli niepodległościowej, która stworzyła Legjony i która z poza murów Magdeburga promieniowała na kraj.

Nie pomniejszajcie pięknej pamięci Rządu Lubelskiego, używając go obłudnie, jako atutu w walce z twórcą Niepodległości, z duchowym wodzem tego Rządu!

—w. —ski.

[1]) Wacław Sieroszewski i Marjan Malinowski.

Co się dzieje w sądzie Br. Pom.?

Przedstawiciel „Kuźnicy" zwrócił się do prezesa Komisji Kontrolującej T-wa Br. Pomocy S. U. W. z zapytaniem, jakie stanowisko zajęła Komisja Kontrolująca wobec bezprawnie wybranego Sądu Koleżeńskiego, o czem pisała obszernie „Kuźnica".

Otrzymaliśmy odpowiedź, że sprawą legalnego wyboru Sądu Koleżeńskiego zajmowała się w dn. 21 i 22 maja 1928 jedna z trzech Podkomisyj Komisji Kontrolującej i że wyniki jej badań będą przedłożone zebraniu plenarnemu Komisji Kontrolującej, które odbędzie się 14 listopada r. b.

Do tego jednak czasu prezes Komisji Kontrolującej nie jest uprawniony do udzielania jakichkolwiek w tej sprawie wyjaśnień.

*

Skądinąd dowiadujemy się, że nieustąpienie t. zw. Sądu Koleżeńskiego mimo ujawnionego przez „Kuźnicę" skandalu, budzi żywy niepokój i oburzenie wśród ogółu młodzieży akademickiej Uniwersytetu. Nie posiada on ani moralnych ani prawnych podstaw do istnienia Piętnastu endeków, który się mienią sędziami i wydają wyroki w imieniu honoru akademickiego niszczą głęboką i tradycyjną wiarę studentów w wymiar sprawiedliwości akademickiej.

Sześciu z tych endeków nie było w chwili wyboru członkami Bratniej Pomocy. Jeden z nich kol. Żółtowski, który był prezesem tego t. zw. Sądu, szybko wycofał się z niemiłej sytuacji, oddając prezesurę kol. Prószyńskiemu, który już poraz drugi — w sposób prawdziwie pechowy — jest prezesem nieistniejącego Sądu

Lista sędziów II instancji jest w dalszym ciągu — przez 6 miesięcy (od maja) ukrywana i niedostępna; niewątpliwie i za tem niebywałem zjawiskiem kryją się niemniej poważne powody.

Ogół młodzieży akademickiej za pośrednictwem „Kuźnicy" powtórnie wzywa bezprawnie wybrany Sąd Wszechpolski do złożenia mandatów w ręce Walnego Zebrania.

Zjazd Bratnich Pomocy w Gdańsku.

W dniach od 1 do 3 b. m. w Gdańsku obradował zjazd ogólno polskiego Związku bratnich pomocy, na który przybyli delegaci Bratnich pomocy z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna i Gdańska.

W otwarciu zjazdu brał udział przedstawiciel komisarjatu jeneralnego Rzplitej Polskiej w Gdańsku p. radca Grabiński oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa polskiego z prezesem Koła polskiego w sejmie gdańskim p. dr. Moczyńskim na czele, którzy serdecznie witali pierwszy w Gdańsku zjazd Bratnich Pomocy.

Na zjeździe obradowano nad sprawą wystawy ogólno akademickiej, która odbędzie się w Poznaniu w roku przyszłym w ramach powszechnej wystawy krajowej; dalej obradowano nad sprawą budowy sanatorjum dla chorych na gruźlicę akademików, budowa jest już rozpoczęta i w przyszłym sezonie budowlanym gmach, zgodnie z zawartą z przedsiębiorstwem budowlanem umową, podciągnięty będzie pod dach. Omawiano także sprawę reorganizacji życia samopomocowego młodzieży akademickiej.

Sprawę zakładania „kół przyjaciół akademika" oraz szereg innych spraw organizacyjnych. W czasie zjazdu delegaci środowisk akademickich odbyli szczegółową inspekcję kolonji nadmorskich dla studentów w Gdyni i Tupadłach, zwiedzili port w Gdyni, oraz, na użyczonym przez radę portu gdańskiego statku, odbyli kilkagodzinną przejażdżkę po porcie gdańskim.

Ś. P. Prof. JAN DMOCHOWSKI.

Z nielicznego grona profesorów ekonomji społecznej ubył Jan Dmochowski, rektor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie.

Zmarły był autorem szeregu dzieł naukowych (Ekonomja polityczna; Rozwój instytucyj społecznych w XIX stuleciu oraz praca o Koperniku). Prócz pracy naukowej i pedagogicznej, brał zmarły żywy udział w życiu gospodarczem kraju. Kierował z wielką umiejętnością znaną fabryką „J. Fraget". Był członkiem wielu instytucyj gospodarczych i naukowych, m. in. skarbnikiem Kasy im. Mianowskiego, wiceprezesem Towarzystwa Ekonomistów.

Z przed dziesięciu laty.

Urywki z dziennika uczennicy.

1 października.

Nastrój jest beznadziejny. Komunikaty wciąż głoszą, że ofensywa koalicji „trwa dalej". To się musi jakoś skończyć. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że coś się stanie.

3 października.

Znów zginął jeden szpicel. Wszystkie ślady zatarte — nikt się nie dowie. To już drugi w tym tygodniu. P. O. W. da się skutecznie Niemcom we znaki.

7 października.

Rząd niemiecki zwrócił się do Wilsona z prośbą o pośrednictwo w sprawie pokoju.

To znaczy, że godzą się na Orędzie Wilsona i jego punkt trzynasty. Boże, Boże, czyżby to naprawdę miał być koniec naszych cierpień.

Tak, ale Komendant wciąż w Magdeburgu...

8 października.

Rada Regencyjna znalazła się cudownie! Wysłali depeszę do Rządu niemieckiego z prośbą, aby, wobec zbliżania się chwil doniosłych, zwolniono Komendanta Piłsudskiego, Thugutta i Władysława Grabskiego.

Teraz już wierzę, że będzie dobrze.

15 października.

Wczoraj było niby święto narodowe z racji przyjęcia przez Niemców Orędzia Wilsona. Cóż z tego, kiedy Thugutta i Grabskiego uwolniono, a Dziadka nie.

Stach twierdzi, że jest już uwolniony, że czeka tylko na Sosnkowskiego. Chodzimy codzień na dworzec, ale nie przyjeżdża.

27 października.

Bezczelne. Niemcy powiedzieli, że wypuszczą Komendanta, jak zmieni swój wrogi stosunek do państw sprzymierzonych. Dziadek im na to powie brzydkie słowo, ale to sytuacji nie zmieni.

Nawet Świężyński choć jest przecie z Koła Międzypartyjnego, znalazł się przyzwoicie i wysłał nową depeszę, że powrót Piłsudskiego jest jedynym warunkiem spokoju w kraju.

Ale to, co się dzieje jest jednak cudowne. Wszędzie konsolidują się wszystkie stronnictwa — obudzili się, ci co całą wojnę spali. Nie martwię się, że spali, cieszę się, że wreszcie się obudzili.

Niemcy jak to Niemcy. W Wilnie represje, bo ich zdaniem Wilno nie powinno być polskie a orędzie Wilsona nie mówi o granicach.

Ale nikt się z nimi nie liczy. Podziwiam, że tyle rzeczy bierzemy w swoje ręce. Nawet „Wehrmacht" przeszedł w ręce Rady Regencyjnej i składa przysięgę na wierność ojczyźnie, Państwu Polskiemu i Radzie, jako tymczasowej władzy. Tylko poco w tej Polsce jeszcze są Niemcy?

3 listopada.

Kraków wolny!

1 listopada.

Pułki ruskie chcą odebrać Lwów i Przemyśl. Stach z Jurkiem nie chcą czekać zbiorowych uchwał — jadą dziś na odsiecz.

7 listopada.

Wiec akademicki uchwalił zamknięcie wyższych uczelni. Wszyscy idą do wojska.

Przeklęta buda! Nie mogliby nam w listopadzie dać matury i puścić nas pod Lwów, a nie kazać odrabiać lekcje?

8 listopada.

Wyjęłam z piwnicy całą broń. Przyda się chłopcom. Papiery niech czekają pod stosem kartofli — na papiery zawsze przyjdzie czas. Dziadka jeszcze niema.

9 listopada.

Rozejm podpisany. Boże, jak tu się uczyć!

10 listopada.

Widziałam Komendanta!... Jechał o ósmej rano przez Krakowskie Przedmieście. Jest!

Teraz wierzę we wszystko. Podobno w Niemczech rewolucja.

Ale w Warszawie wciąż Niemcy. Dziś strzelali do pochodu P. P. S. Strzelali tuż koło mnie. Nic z tego nie rozumiem.

11 listopada.

Ktoś, kiedy o tym dniu napisze poemat, moje pióro zdolne tylko do notowania krótkich faktów. Ale też dziś był dzień faktów.

Rano w drodze do szkoły spotkałam Kazika:

— Warszawa nasza, — woła. Rozbrajamy Niemców. Dziadek cały dzień i całą noc odbywał narady i wydawał rozkazy. Dobrze jest.

Rzeczywiście „rozbrajają" wszyscy. Gmachy rządowe zdobywają studenci, ulicznicy, przekupki — wszyscy szturmują. W moich oczach do rosłego Niemca podchodzi mały uczniak:

— Oddaj karabin! Dobrze, a teraz pokaż, jak się z nim obchodzić.

Trochę było strzelaniny, ale już wszystko w naszych rękach. Niemieckiemi wojskowemi autami jeżdżą dziś peowiacy. Oni teraz będą rządem.

Idę na nocną wartę do pałacu Staszica — mamy tam czegoś pilnować. Polski gmach rządowy — po tylu latach!

Nie wiem, czy przeżyję w życiu większy dzień. Może dzisiejszy dzień będzie pamiętniejszy niż 3 maj? Może 11 listopada stanie się świętem narodowem? Po maju przyszedł listopad...

Nie wiedziałam wówczas, że słowa te były tak prorocze, ale też nie przeczułam tego, że na to, aby listopad stał się tem, czem ongiś maj, musiał przyjść jeszcze jeden maj po tym listopadzie...

W. Prażmowska.

Strategja i taktyka światowej polityki komunizmu.

Moskwa, we wrześniu.

Losy oligarchji sowieckiej rozstrzygną się poza granicami S. S. S. R.

Pewnik ten wyznacza linje polityki państwowej sowietów, ba, całą mechanikę olbrzymiego aparatu, jakim dyktatorzy kremlowscy chcą rozsadzić system cywilizacji współczesnej na rzecz ustroju, „światowej społeczności pracy, bez podziału na klasy z uporządkowaną, zorganizowaną celowo produkcją“. Twórcy bolszewickiej rewolucji październikowej w chwili jej dokonywania mniemali, iż stoją przed dylematem: albo uchwycą władzę nad obszarami Imperjum Rosyjskiego i stworzą w ten sposób dla wyczerpanej szczytowym zamętem wojennym ludzkości rozstrzygający dopping przewrotu światowego, albo zuchwała próba załamie się — dając w wyniku powrotną falę ogólnej polityczno-gospodarczej stabilizacji kapitalizmu.

Przewrót października 1917 był nietylko kolejną zmianą rządów rewolucyjnych w Rosji. Bolszewicy uderzyli tak silnie, iż zdruzgotali w okresie przewrotu i trzyletniej niemal wojny domowej różnorodne siły, zdolne zdawałoby się do reakcji kontrrewolucyjnej.

Równocześnie próby komunistycznego przewrotu podjęte wśród osłabionych huraganem wojennym narodów środkowej Europy kończyły się szeregiem ciężkich porażek.

Dla doktrynerów rewolucji rosyjskiej sytuacja republik sowieckich stawała się coraz bardziej jakimś nieoczekiwanym paradoksem dziejowym: w wysiłku zsocjalizowania świata wraz z likwidacją przejściowych fal sowietyzmu na Węgrzech, w Bawarji likwidacją częściowych prób rewolucyjnych we Włoszech sowiecka Grenada znalazła się w obliczu pierścienia wrogów.

Wyczekiwana przez sztab leninowski rewolucyjna sytuacja została w rzeczywistości odwróconą o 180 stopni. Zwycięstwo partji rewolucyjnego komunizmu stało się faktem nie w państwie wysoko rozwiniętego, dojrzałego kapitalizmu, gdzie doktryna przepisywała proste przejście do „dyktatury proletarjatu“, eksproprjacji wytwórczości i szybkiego komunizowania gospodarstwa rolnego ale w kraju „prymitywnego rozwoju gospodarki o pozostałościach napółfeudalnych“.

Zgodnie z doktryną marksizmu — leninizm w kraju o tym stanie rozwoju — a była nim właśnie Rosja 1917 — eksperyment socjalistyczny mógł się udać conajwyżej przy pomocy — pod kuratelą nawet — państwa o czystej dyktaturze proletarjackiej, ściślej robotniczej, przy wyzyskaniu resortów uspołecznionego przemysłu owego kraju rewolucyjnej opieki na rzecz narzuconej, gwałtownej socjalizacji kraju agrarnego.

Lecz po wypadkach 1917 — 1919 właśnie ta zacofana rolnicza kraina nie tylko stworzyć miała u siebie bez żadnej pomocy ustrój socjalistyczny, ale sama stać się awangardą zrewolucjonizowania krajów do rewolucji socjalistycznej podobno dojrzalszych.

Groza tej autonomji, w której znalazł się bolszewizm po purrhysowym sukcesie 1917 roku, po klęskach próby przewrotu w 1918 r. w Finlandji, „buncie ryżowym“ z tegoż roku w Japonji, załamania się komunizmu w 1919 r. w Niemczech (Bawarja!) i Austrji, kryzysie włoskim z 1920 i 21, rewolucji 1924 w Estonji, klęsce szeregu groźnych niekiedy prób zamącenia równowagi świata (wielki strajk górników Anglji w 1926), pogłębiła aż do wywołania kryzysu ideowego u szczytu kierownictwa partji.

Powstające raz po raz frondy w W. K. P., włączając w to najgłośniejszą frondę Trockiego, Kamieniewa i Zinowjewa z ll.: 1924 — 1927 były głośnym rezonansem niewiary w możność zwycięstwa wyznawczego programu w paradoksalnej dla b. Rosji sytuacji jedynego państwa sowietów, uznawania absurdu prób „budownictwa socjalistycznego“ na bazie agrarnej struktury.

Opozycja „1924 — 1927 r.“ broniła najzupełniej logicznej tezy, iż w wytworzonych warunkach jedynem, co pozostaje ruchowi komunistycznemu — to doprowadzić za wszelką cenę do serji przewrotów rewolucyjnych, wprawiając glob ziemski w stan „rewolucji permanentnej“ — „bazę zaś rewolucyjną“ — Rosji utrzymywać w swych rękach przy pomocy metod wojennego komunizmu. — Jeśli rzeczywistość zaprzecza temu — to tem gorzej dla rzeczywistości — rozumowali zwolennicy rewolucji — à outrance. „Możemy odejść“ — mawiał Trocki — lecz wówczas tak trzaśniemy drzwiami, że świat zatrzęsie się w swoich posadach“.

Klika rządząca nie ulękła się jednak kwadratury koła, jaką było „budownictwo socjalistyczne“ w jedynym kraju. Ekwilibrystyką między awanturami wojennego komunizmu, a konsekwentnem stosowaniem nepu — owej wstępnej klasy do kapitalizmu, wehikuł państwowy S. S. S. R. obywał się bez katastrofy, grożąc nieustannie ostatecznem ześlizgnięciem się w „błoto kapitalistycznego wyrodzenia“ t. zn. zapewne stan bliski chłopskiej dyktaturze z domieszką demokratyczno - parlamentarnego sowietyzmu.

Zwycięzcy b. opozycji rozumieją jednak równie dobrze, jak i zwyciężeni, że śmiertelne niebezpieczeństwo ostatecznego wyrodzenia się rewolucji rosyjskiej da się uniknąć tylko przez rewolucje poza granicami S. S. S. R.

Czy mają być one permanencją w stosunku do przewrotu 1917, czy nową falą rewolucji społecznych — to interesować może jedynie dyalektyków moskiewskich.

Narody Europy widzieć będą zato jasno, iż niszczyciela — bez względu na wynik międzyfrakcyjnych rozgrywek — komunizm odegra do końca. Ciekawem jednak będzie wyśledzenie zmian komunistycznej taktyki i strategji, wynikłych z gorzkich doświadczeń nieudanych prób przewrotów podejmowanych w latach 1918 — 1924.

*

* *

Oficjalna wykładnia ideologji moskiewskiego komunizmu wykrztusiła przyznanie ponownej stabilizacji wstrząśniętego wojną ustroju kapitalistycznego jeszcze na V Kongresie Komunistycznej Międzynarodówki w roku 1924. Obecny VI Kongres przez soczewkę oficjalnego optymizmu dał w swych programach, dyskusjach i uchwałach poglądy oligarchji kremlińskiej na dalszą ewolucję owej „częściowej“ stabilizacji, znajdując w niej przesłanki, umożliwiające powrót rewolucyjnej „konjunktury“.

Świat wszedł teraz w okres gorączkowej przeprowadzanej racjonalizacji pracy, trustyfikacji wytwórczości, co w efekcie skutkuje wprawdzie znaczne przekroczenie przedwojennych sum produkcji wpływa jednak w istniejącej sytuacji międzynarodowych rynków na szybkie pogłębianie sprzeczności i antagonizmów tkwiących w kapitalistycznym ustroju.

Jeżeli w obliczu piętrzących się mas produkowanych towarów rynek zbytu częściowo został zakorkowany — (SSSR. z jej uciążliwym systemem monopolu handluzewnętrznego) — częściowo zaś śmiertelnie zagrożony rozwojem przemysłu państw kolonjalnych czy półkolonjalnych to, doprawdy! — rozumują magowie międzynarodowego zamętu — przedwcześnie jest mówić o wygasaniu rewolucyjnych konjunktur. Zawodność rachub podobnych nieraz już stwierdzała historja ostatniego dziesięciolecia.

To też do optymistycznej, dla gry interesów sowieckich, oceny gospodarczej rewolucji świata VI Kongres dołączył — po raz pierwszy z podobną jasnością najefektowniejszą, ale też i najbardziej zawodną stawkę komunizmu — stawkę na kolonję!

Jeszcze raz, z nabytym zasobem doświadczeń, systematycznie i planowo rzucić w grę 400.000.000 chłopów chińskich, podnieść do walki 670.000 eksploatowanych wiosek hinduskich, zadać cios imperjalizmowi angielskiemu w jego centrze nerwowym nad Suezem rękami zrewolucjonizowanych fellaków, zniszczyć Holandję revoltą w Indonezji, Francję dosięgnąć w Afryce — oto cel, którego środki odważało i osądzało pstre zgromadzenie moskiewskiej sali Wielkiego Teatru w czas długich sześciotygodniowych obrad. Zadusić kapitalizm, który rozsiadł się w małych uprzemysłowionych krajach, niby olbrzymie miasta na mapie świata buntem, żywiących je kolonji — wsi, wydało się Kongresowi moskiewskiemu atutem w swym ostatecznym wyniku pewnym, a jednocześnie ostatnim w niefortunnej dotąd walce z polipem kapitalistycznym.

Niedawno też w prasie i na zgromadzeniach organizatorzy VI Kongresu chwalili się przybyłymi nań delegatami Chin, Indji, Indochin, Indonezji, Afryki, Equadoru, Brazylji czy innych krajów Ameryki Południowej.

Było ich razem, z poza Europy, 100 przeszło, w tem z krajów kolonjalnych i zawisłych, (licząc delegacje Ameryki Południowej) 74, czyli czternastokrotnie więcej, niż na przedwojennym Kongresie S. D. w Stuttgardzie, gdy ostatni Kongres II Międzynarodówki w Brukselli widział zaledwie kilku egzotycznych gości, stanowiących nadomiar bojową opozycję. Egzotyczni komilitoni sekty bolszewickiej nauczeni na prędce szermowania djalektyką Marksa, czy raczej naukowo - literackim żargonem Bucharina mówili z pozoru według przyjętego w towarzystwie komunistycznym standartu; uważniejsze jednak spojrzenia na przedkładane przez nich dane nie usprawiedliwiają bynajmniej poczucia niezawodności sukcesu rewolucyjnego, jaka przebija chociażby z uchwalonego na VI Kongresie komunistycznego programu. To też dopiero dokładniejsze rozpatrzenie warunków propagandy rewolucyjnej w kolonjach da nam możność oceny szans i metod komunistycznego spisku.

*

* *

Klasyfikacja krajów kolonjalnych z punktu widzenia ich wagi dla realizacji planów rewolucyjnych zmienia się w zależności od konjunktór stosunków politycznych SSSR. W wypadku hypotetycznego konfliktu SSSR. ze Stanami Z. A. P. centralną wagę przedstawiałoby dla Moskwy zrewolucjonizowanie Filipin, Nicaraguy czy Meksyku.

Obecnie w dobie chronicznej, coraz to zaostrzającej się fuzji antyangielskiej, wzrok aeropagu moskiewskiego szczególnie pożądliwie zwrócony jest na podstawy brytyjskiej potęgi. Wyloty na Oceany Spokojny i Indyjski — Chiny i Indje — źródło siły angielskiej i Azji; Egipt — węzeł sieci komunikacyjnej Imperjum będą więc pierwoplanowym terenem wysiłku rewolucjonizującego sowietów.

Absurd logiczny i absurd polityczny, jakim jest dążność do stworzenia z agrarnej SSSR. nietylko pierwszego państwa socjalistycznego w świecie, ale też bazy dla wywołania rewolucji międzynarodowej znalazł w planach przewrotu socjalnego w kolonjach swoje szczytowe konsekwencje. Bezładną mieszaniną doktrynerstwa i bezceremonjalnego oportunizmu są postanowienia programu mającego służyć za podstawę wciągnięcia pierwotnych organizmów krajów kolonjalnych lub półkolonjalnych orbitę Związku Republik Sowieckich. Zagadnienie chińskie jest dla charakterystyki doktrynerstwa moskiewskiego przykładem wręcz klasycznym.

Niespełna 9 lat temu pierwsze forpoczty bolszewickiej agitacji inaugurowały pierwsze objawy fermentu rewolucyjnego w Chinach. Coraz intensywniejsza akcja wywrotowa w kraju zacofanej, nawet w zestawieniu z Rosją, struktury gospodarczej, pozbawionym ostrych przeciwieństw interesów i różnic zamożności między uwarstwowieniami chłopskiemi to znaczy brak wyraźnych granic między t. zw. kułakami, seredniakami i t. d., nielicznej lecz ruchliwej i ambitnej warstwy mieszczańskiej z warstwą robotniczą niemal nieemancypowaną z pod wpływów mieszczańskich — balast marksistowskiej frazeologji był zbyt ciężki, propaganda dyktatury proletarjackiej nonsensem zbyt widocznym.

Komunizm na oślep więc odważył się na próbę rozhuśtania sił nacjonalizmu chińskiego i uderzenia temi siłami jak taranem w „protektorów“ państwa chińskiego. Komuniści chińscy pod dyktandem „opinji“ moskiewskich związali sukces rewolucji z narodowo odrodzeńczym ruch Sun-Jat-Sena i jego następców. Przystąpili do współpracy z wytworzonym przez ten kierunek Kuo-Min-Tangiem, uczestniczyli w prowadzonej przezeń z feodalną reakcją Czang-Tso-Lina. Wiązano się z kondotjerami typu generalskiego, jak np. z „chrześcijańskim“ Feng-Su-Sjamgiem.

I z chwilą, gdy jasnym się stało, że reaakcja Czang-Tso-Lina zostanie złamaną kunszt polityczny azjatów zabłysnął w całej swej wspaniałości.

Młody rewolucyjny nacjonalizm chiński wyeksploatowawszy pomoc SSSR. dla walki z mocarstwami o „interesach szczególnych“, mimo rozbicia frakcyjnego w Kuo-Min-Tangu (grupy Si-Sann, Czang-Kaj-Seka, Wan-Tin-Weja), pozbył się śmiałem posunęciem komunistów z rządu nankińskiego (m. in. ministra spraw zagranicznych Eugenjusza), tłumiąc sporadyczne bunty i putcze, któremi usiłowały się bronić zdziesiątkowane i zdezorjentowane szeregi komunistyczne i topiąc w krwi próby tworzenia rządu rewolucyjno - komunistycznego (epizod Uhański).

Dzieje ostatnich lat dziesięciu na tej części globu, stwierdziły, że rząd SSSR. na szlakach azjatyckich rywalizacji z Wielką Brytanją wykazał nierównie większą inwencję metod w walce, uderzył jednak w przeciwnika tak mocno, że sam się pośliznął, walnie przyczyniając się do konsolidacji narodowo państwowej przyszłego wroga, o ludności liczniejszej trzykrotnie, niż wszystkie narody SSSR!

A jednak Chiny i dla VI Kongresu są jeszcze owym decydującym atutem, mającym rozegrać wielką partję o przyszły ustrój świata!

Komunizm nawet ten edycji Bucharina, choruje na idjonsykracje rzeczywistości. Ćwiczeniami eurobalistyki. Zwrotem „rewolucja w Chinach jest nieunikniona“ usiłuje się zakończyć tragiczny dla bolszewizmu rozdział kompanji chińskiej. To też wnioski ułożono w myśl zasady: „Dookoła Wojtek“. „Należy—(brzmią tezy kolonjalne) — wysunąć kierunek proletarjackiego komunizmu (?), posługiwać się hasłami częściowemi, związanemi z aktualnemi potrzebami i sytuacją ludów kolonjalnych, stanąć na gruncie czystej rewolucji agrarnej, propagować nie dyktaturę proletarjatu lecz demokratyczny sojusz hegemonji robotniczo - włościańskiej. Wszelkie zresztą trudności — rozumują dalej komuniści — załatwione będą wciągnięciem zrewolucjonizowanych krajów do gospodarczo - politycznego systemu SSSR! Dla realizacji tego celu potrzeba bagatelki — przeprowadzenia rewolucji wbrew interesom dziewięćdziesięciu kilku procent narodu chińskiego!

W tych warunkach politycznym curiosum, lecz curiosum ze stanowiska marksizmu najzupełniej uzasadnionym jest krytyka dotychczasowej polityki chińskiej Kominternu przez Trockiego i jego kierunek. Zaatakowano ją za ...zagubienie linji pra-

wdziwie rewolucyjnej, za niewysunięcie hasła dyktatury proletarjatu, za nieorganizowanie w okresie fermentu rewolucyjnego na południu Chin sowietów robotniczych i żołnierskich, nawet za niestworzenie komitetów bezrolnych t. zw. kombiedów, które nawet w Rosji stały się dla rządu źródłem niezliczonych trudności, a które w warunkach chińskich są niedoprzemyślenia.

Rewolucyjne skomunizowanie Indji jest jeszcze beznadziejniejszym splotem problemów niż rewolucja chińska. Wspólnota własności ziemskiej, przy istnieniu której zdaniem Marksa ominąć można etapy gospodarki kapitalistycznej, przeskakując „wprost do komunizmu" przy współdziałaniu uprzemysłowionych krajów — należy już w Indjach do przeszłości. Obecne rozdrobnienie chłopskiej własności rolnej w Indjach, mała waga gatunkowa klasy robotniczej, znikomej liczebnie mimo postępującego w ostatnich latach 10 uprzemysłowienia, cała struktura światopoglądu i wierzeń religijnych mas induskich czyni je zamkniętemi niemal hermetycznie dla propagandy Moskwy.

Referent polityki kolonjalnej na VI Kongresie Coossinen przyznawał, że wywołanie nastrojów rewolucyjnych wśród Indusów jest jeszcze trudniejsze niż wstrząśnięcie przez ruch narodowo - rewolucyjny mas chińskich, których pewną część udało się komunistom odwrócić pod swoje kierownictwo, aby je równie szybko jak zostało ono zyskane — utracić.

Lotność, niebywała zmienność nastroju prymitywnych odruchów społecznych mas kolonjalnych jest jedną z najcharakterystyczniejszych przeszkód syzyfowych prac komunizmu w kolonjach. Wielkie strajki, które udało się mu wyzyskać, dzięki wysuwaniu owych „częściowych, aktualnych żądań zastosowanych do okoliczności", powiększało wprawdzie liczbę zwolenników partji, drobna przyczyna jednak powodowała częstokroć ich odpływ masowy. Ta okoliczność tłumaczy napozór zdumiewające fakty jak powstanie w latach 1923 — 1926 w Indonezji (na Jawie i Sumatrze) pozostającej pod wpływami komunistycznemi partji Sarekat Rayat, która liczebnością dorównywała niemal komunistycznej partji Francji, a z której, po niefortunnej ruchawce rewolucyjnej z 1926 r., nie pozostało niemal śladu.

Komunizm ucieka się do częściowego stosowania systemu dwupartyjnego w walce o kolonje. W myśl tego systemu jedna z partji po(siada program wyraźnie komunistyczny i zwykle nie ujawnia swej działalności nazewnątrz; druga — operuje frazeologją nacjonal - bolszewicką, na wzór dawnego Kuo-Min-Tangu, znajduje się jednak w politycznej a przedewszystkiem finansowej zależności od pierwszej, a właściwie od rządu Moskwy.

Komunizm w swojej polityce kolonjalnej, mimo doświadczeń chińskich będzie szedł na coraz dalsze kompromisy z budzącemi się nacjonalizmami. Niejeden z mówców w dyskusji na VI Kongresie przestrzegał wprawdzie przed niebezpieczeństwem „wyrodzenia się" swych nacjonal - bolszewickich, „drugich" partji, a nawet kolonjalnych partji komunistycznych w ugrupowania „drobnomieszczańskie", lecz nie ma na to żadnej rady. Bez względu na to, czy kraj kolonjalny posiada już zróżniczkowaną strukturę polityczną, czy też nie wyszedł jeszcze z pieluszków ustroju rodowego, jak plemiona Afryki, koncepcja skomunizowania kolonji chora na zasadniczą sprzeczność wewnętrzną prowadzi politykę komunizmu w ślepą ulicę.

W wypadku pierwszym jak np. w Chinach czy Indjach rodzima burżuazja, rozumiejąca już doskonale niebezpieczeństwo bolszewickie wykorzystać potrafi religję, tradycje, światopogląd wspólny dla otrzymania swego wpływu na masy i obronienia ich przed infekcją bolszewicką, plemiona Sumatry czy Afryki mogą dojść do anarchji, nigdy do stanu dyktatury sowieckiej.

Realizowana może być ona przez okupację wojskową lecz SSSR. krajów kolonjalnych. O ile by nawet istniała podobna możliwość z militarnego punktu widzenia okupacja ta traktowana byłaby z równą nienawiścią co i protekcja mocarstw kapitalistycznych; wzmocniłaby zaś ją świadomość narodowa tak pracowicie budzona obecnie przez propagandę moskiewską.

W dziale emancypacji ludów kolonjalnych odegra w ten sposób bolszewizm swą rolę historyczną. Chcąc jednak realizować swą internacjonalizację świata taranem nacjonalistycznym wbija jeszcze jeden gwóźdź w swój własny grób; — grób, w którym spocznie nie narodziwszy się koncepcja Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik świata.

* * *

Takiemi się wydają być horoskopy rozgrywki Kominternu z kapitalizmem na terenie kolonji. Sytuację na innych odcinkach, zagadnienie walki o klasę robotniczą, z socjal-demokracją, Związkami chrześcijańskiemi, o panowanie w związkach, o zrewolucjonizowanie wsi, wreszcie sytuację samej bazy rewolucyjnej — Rosji i zdolność sporu rządzącego sowietyzmu cały ten szereg problemów rozważanych przez obrady Kongresu moskiewskiego — postaramy się uczynić przedmiotem dalszych korespondencji.

Gamma.

KILKA UWAG O FASZYŹMIE.

Zwykle się mówi, że faszyzm jest wykończoną teoretycznie doktryną społ.-polityczną, wykończonym systemem rządzenia państwem; poddając zaś faszyzm „naukowej" analizie, zwykle porównywa się go z nacjonalizmem, socjalizmem lub komunizmem.

Czy rzeczywiście faszyzm przestał być jedynie zjawiskiem czysto i lokalnie włoskiem i wyszedł poza granice ojczyzny Mussoliniego, stając się doktryną o międzynarodowem znaczeniu i charakterze, kusząc swemi „nowalijkami" jedne narody, zaś zrażając do siebie inne?

Czy rzeczywiście faszyzm ma wyleczyć państwa z chorób je trawiących, jak przerost parlamentaryzmu, głosowań powszechnych, wzrost kapitalizmu i nędza klasy robotniczej?

Aby na te pytania z całą ścisłością odpowiedzieć, należałoby wyżej postawionym zagadnieniom poświęcić większą pracę naukową, tymczasem ramy niniejszego artykułu pozwalają mi na rozwinięcie niektórych tylko a najważniejszych, mojem zdaniem, zagadnie z faszyzmem związanych.

Wyraz „fasci", od którego pochodzi nazwa faszyzmu, znany jest już we Włoszech od r. 1893, kiedy to na Sycylji powstał socjalistyczny znak chłopski. Awangardą obecnego faszyzmu były w r. 1914/15 „fasci bojowe", w których zgrupowali się t. zw. interwencjonaliści, to jest zwolennicy udziału Włoch w Wielkiej Wojnie. W marcu 1919 r. z osobistej inicjatywy Mussoliniego powstaje związek zdemobilizowanych wojskowych „fasci". Godne jest uwagi, iż program społ.-polityczny tych fasci nie miał nic wspólnego z obecnym faszyzmem. Fasci z r. 1919 obrały sobie za cel demokratyzację Włoch, a więc zniesienie senatu, wprowadzenie proporcjonalności przy wyborach do parlamentu, dopuszczenie do głosowania kobiet, oraz walkę z klerem katolickim, jak skonfiskowanie majątków kościelnych i odebranie duchownym praw politycznych. Jak widzimy, w początkowym okresie rozwoju faszyzm zapożyczał program od obozów społecznie i politycznie radykalnych. Dopiero w latach 1920/21, faszyzm zaczyna zmieniać swój program, zwracając się ostrzem przeciwko czerwonemu niebezpieczeństwu „ze Wschodu", coraz bardziej podkreślając swój charakter narodowy. Tylko we Włoszech obserwowano wyjątkowo rozbudzoną rewolucyjność mas i wzrost komunizmu. Na czele fabryk stały rady robotnicze, częste były wypadki terroru i niszczenia fabryk. Z wojny wracały całe rzesze zdemobilizowanych wojskowych, niechętnie przyjmowanych przez ludność dzięki agitacji socjalistów, upatrujących w wojskowych sprawców przelewu krwi. Oczywiście b. wojskowi stawali się zażartymi przeciwnikami socjalizmu i komunizmu. Partja faszystowska, zorganizowana ostatecznie przez Mussoliniego w r. 1921, była przystanią dla wszystkich niezadowolonych z poczynań liberalnego i słabego w walce z bolszewizmem rządu. Akcja faszyzmu, zmierzająca do zwężenia, a nawet do wyłączenia wpływów narodu na rządy państwem, nie napotykała na zbytnie sprzeciwy. Demokracji o typie zachodnio - europejskim nigdy nie było. Głosowanie powszechne do parlamentu wprowadzono dopiero w r. 1913, a więc na rok przed wojną. Naród włoski nie był wychowany w atmosferze wolności politycznej, nie miał więc ambicji do rządzenia państwem. Dla przeciętnego Włocha ważną była wolność osobista i gospodarcza, a nie polityczna. Faszyzm nie odebrał Włochom wolności politycznej, bowiem wolność ta była illuzoryczną i powierzchowną, nie opartą na tradycji. W ruchu wolnościowym i akcji zmierzającej do Zjednoczenia Włoch masy udziału nie brały, inaczej, aniżeli np. we Francji (Giuseppe Prezzolini).

Powstanie faszyzmu, jako zjawiska typowo włoskiego, ma uzasadnienie filozoficzno-historyczne.

Przedwojenna filozofja włoska pod wpływem Benedetto Croce zabarwiła umysłowość i atmosferę społeczną duchem antidemokratyzmu. Pod wpływem myśli filozoficznej powraca wiara w indywidualizm, mówi i pisze się o posłannictwie dziejowem silnej jednostki.

Z drugiej strony, wielka wojna podkopała we Włoszech wiarę w braterstwo międzynarodowe i pacyfizm; tendencje antimiędzynarodowe wzmogły egoizm narodowy, stąd tylko krok do imperjalizmu. Jasnem jest, iż w tym warunkach faszyzm, walczący z siłami międzynarodowemi i apoteozujący osobowość narodową, trafił we Włoszech na grunt podatny. Że faszyzm nie jest wykończonym systemem politycznym, na to wskazuje jego stosunek do czołowych zagadnień państwowych.

Przed marszem na Rzym Mussolini miał w programie obalenie monarchji i wprowadzenie ustroju republikańskiego, jednakowoż ze względów przypuszczalnie oportunistycznych zaniechał swego planu, znając dobrze przywiązanie narodu do dynastji.

W pierwszych latach faszyzmu Mussolini decydował się na walkę z kościołem, ogłosił nawet program skonfiskowania dóbr kościelnych (Ludwik Bernhard „System Mussoliniego"). Wiadomo, że jednak wódz faszyzmu zaniechał tej walki. Co było tego przyczyną? Znowuż, zdaje się, względy oportunistyczne. Okazuje się, że nie można sformułować stanowiska faszyzmu wobec tak ważnych spraw państwowych, jak monarchja czy republika i stosunek do kościoła.

Ani polityka zagraniczna ani ekonomiczna dzisiejszych władców Włoch, nie posiada cech szczególnych. Włochy są rządzone przez partję, na rzecz której ogranicza się władzę parlamentu i rządu. Naczelna Rada faszystowska jest najwyższą instytucją uchwalającą.

Dopóki istnieje partja, dopóty ten system rządzenia utrzymuje się; wrazie klęski partji faszystowskiej, dzisiejszy ustrój stanąłby pod znakiem zapytania. Natomiast w dziedzinie socjalnej przez powołanie do życia korporacyj, regulujących pokojowo zatargi pomiędzy pracą i kapitałem, faszyzm oparł stosunek obu tych sił na podstawach nowych, dotąd w państwach nowoczesnych nie stosowanych. Jest to jedyna może w systemie Mussoliniego instytucja oryginalna, lecz czy związana nierozerwalnie z faszyzmem, jako z systemem politycznym, rzecz conajmniej wątpliwa. Usilowano „dorobić" do faszyzmu ideologję. Rewolucyjny jednak ruch faszystowski nie szedł w parze z ruchem umysłowym, któryby uzasadnił rewolucję, wyjaśniając jej znaczenie i skutki. To samo dzieje się obecnie w Rosji. Hasłem faszyzmu był czyn, a nie tworzenie idej; pojawieniu się tego ruchu nie towarzyszyła ani nie wyprzedzała go twórczość ideologiczna.

Należy pamiętać, że Mussolini otaczał się ludźmi młodymi, przeważnie b. wojskowymi, którzy raczej ciągnęli do walki, aniżeli do pracy intellektualnej.

Giuseppe Prezzolini („Faszyzm"), określając faszyzm, jako symptomat zubożenia umysłowego, przytacza w swem studjum opinje niektórych ideologów faszystowskich, usiłujących uczynić z faszyzmu doktrynę. Curzio Suckert twierdzi, że faszyzm, jako zjawisko europejskie opiera się na tezie ogólnej. „Włochy ominęły reformację, rewolucję francuską i racjonalizm, obecnie również idą własną drogą, nie naśladując obcych wzorów. Włochy idą w kierunku antimodernistycznym, są ojczyzną kontrreformy, a nie reformy, reakcji a nie rewolucji, katolicyzmu a nie wolności sumienia".

Giovanni Gentile, jeden z najbliższych współpracowników Mussoliniego, dowodzi, że istnieją dwa rodzaje liberalizmu, anglosaski — wykazujący sprzeczność interesów jednostki i państwa, oraz faszystowski — głoszący wspólność interesów państwa i jednostki. „Jednostka jest wolną, gdy państwo jej wolne i silne. Sztuka rządzenia polega na skoordynowaniu obu tych czynników. Maximum wolności zgadza się zawsze z maximum potęgi państwa". Teorje te jednak wywarły tylko słaby wpływ na faszyzm, wyrażając opinje jedynie pewnych i to nielicznych grup faszystów.

Faszyzm, ujęty jako zjawisko narodowe włoskie, jako metoda rządzenia państwem, ale nic ponadto, nie może pretendować w świetle doktryn politycznych do takiego stanowiska kosmpolitycznego, jakie posiada socjalizm czy liberalizm; przeniesiony na grunt obcy, nie włoski, traci odrębny charakter, stając się tylko pustem hasłem bez głębokiej treści.

Czesław Pliszczyński.

Liga reformy postępowania honorowego.

Walka o nowe pojęcie honoru i modernizację t. zw. postępowania honorowego, przybiera coraz bardziej wyraźne kształty. W tych dniach został złożony władzom państwowym do legalizacji statut stowarzyszenia pod nazwą „Liga reformy postępowania honorowego", z którego podajemy parę postanowień ważniejszych.

§ 3. Liga ma na celu szerzenie w społeczeństwie zasad postępowania honorowego, dostowanych do nakazów etyki i wymogów życia współczesnego, a w szczególności: 1) równouprawnienie kobiet w zakresie odpowiedzialności honorowej i występowania w obronie własnej czci; 2) zwalczanie pojedynku, jako formy zadośćuczynienia honoru.

§ 4. Do celów tych Liga dąży przez: 1) stworzenie nowych norm postępowania honorowego, na miejsce dzisiaj istniejących kodeksów honorowych... 4) starania o zmianę sankcyj karnych w kierunku obostrzenia odpowiedzialności w sprawach ochrony czci oraz o zmianę przepisów, obowiązujących oficerów w sprawach honorowych.

§ 6. Członkiem **rzeczywistym** Ligi może być każda osoba pełnoletnia, nieskazitelna pod względem honorowym, wprowadzona przez dwuch członków rzezywistych.

§ 7. Członkiem **współdziałającym** Ligi może być każda osoba od lat 17 do 21...

§ 8. Do Ligi mogą przystępować w charakterze współdziałających całe organizacje, o ile ideologja ich nie jest sprzeczna z ideologją Ligi. Nie mogą jednak przystępować do Ligi organizacje o charakterze partyjnym.

W dniu 7 b. m. odbyło się zebranie Komisji Kodeksowej Ligi, na którem p. H. Woliński, referendarz Prokuratorji Gener., wygłosił referat o pojęciu czci i jej stosunku do pojęcia honoru, na temat referatu wywiązała się ożywiona dyskusja.

Do Ligi zgłosiło niedawno akces paru młodych sądowników, którzy swojego czasu przeprowadzili pomyślnie analogiczną akcję w Zw. Harcerstwa Polskiego. **j. f.**

KUŹNICA LITERACKA (pod red. Br. Stefanowskiego).

Teatr Ludowy w Polsce.

(Ciąg dalszy).

A teraz pytanie, czy lud polski ma w swoim dorobku kulturalnym na tyle odpowiednich a istotnie wartościowych materjałów, by z tego można było wyprowadzić jakiś rzeczywiście oryginalny i naprawdę ludowy teatr. Sądzimy, że tak i spróbujemy pokrótce ten właśnie materjał ukazać.

Oto na powitanie wiosny, jako pory odmładzania się przyrody i wogóle budzenia się życia w świecie, mamy stary zwyczaj topienia bałwana — martwicy, wyobrażającej zimę, a zaś chodzenie dziewcząt z gaikiem wyobraża nadchodzącą w cudzie urody wiosnę. Wiąże się z tem i kogutek wielkanocny, który także oznacza wiosenną plenność na polu, w oborze, a i w chacie.

W lecie znowu mamy palenie sobótkowych ogni na cześć słońca, które to sprawia wszelki na roli urodzaj. Z sobótkami trzeba złączyć puszczanie wianków na wodę i w ten sposób uzyskujemy nowy, również na wolnem powietrzu odprawiający się obrzęd o charakterze zabawy ludowej, tem piękniejszej, że odbywającej się przy romantycznym nastroju nocy letniej.

W końcu lata oczywiście uroczystości pożniwne, a więc dożynki, już się stały w Polsce świętem rolnika. Byle je artystycznie uporządkować, ideowo w sensie obrzędowym pogłębić, a mamy bardzo piękną uroczystość rolną.

Jesień, przyroda zamiera, na polach pusto, a w duszy nawet najprostszego człowieka budzi się zaduma, że oto i ludzkie na tym świecie bytowanie ma swój kres. Tylu żyło przed nami, a niema ich na tym świecie, odeszli w świat inny. I znowu w związku z pamięcią o umarłych mamy obrzędy zaduszne, które zaklął genjusz Mickiewicza w prostych a głęboko religijnych scenach obrzędu „Dziadów". Oto teatr — misterjum.

I gdyby tak dalej iść, to naprawdę każdy miesiąc polskiego kalendarza obrzędowego dałby jakieś osobliwe widowisko z danym czasem związane.

Z obrzędów innych, rodzinnych, wypomniemy tylko wesele. Bo naprawdę tutaj mamy duże bogactwo materjału, i to materjału bardzo niepospolitego w swych artystycznych wartościach. Dla przykładu opowieść w inscenizacyjnem ujęciu choćby wesela w Krakowskiem:

Oto już zebrały się w izbie Panny Młodej Druchny, ażeby starym zwyczajem przystroić dla Pana Starosty rózgę weselną, symboliczne drzewo urodzaju, mające wnieść Młodym na nowe gospodarstwo szczęście i wszelką plenność przyczem śpiewają obrzędową pieśń „Juz-ci moji jabłonecce rok mija": Równocześnie ubierają głowę Panny Młodej w ślubny wianek. W tem za oknami słychać muzykę i śpiew Drużbów, zbliżających się z tradycyjną „Dobranocką" dla Panny Młodej. Po śpiewie wchodzą, zaproszeni przez Panią Matkę, do izby na poczęstunek. Aliści za chwilę przybywa i Starosta ze Starościną i Pan Młody z rodzicami. Odbywa się teraz scena kupowania rózg, a potem rzewne „Błogosławiny" z oracją Starosty, zakończone pobożnym śpiewem „Kto się w opiekę". Cały korowód weselny udaje się na ślub do kościoła, w izbie zostaje tylko Pani Matka, żeby przecie zastawę weselną suto przysposobić.

Orszak weselny wraca z wesołym śpiewem i muzyką od ślubu. Młodych wita Pani Matka po zwyczaju chlebem, który następnie rozdzielają nowożeńcy między wszystkich obecnych. Rozpoczyna się właściwa zabawa weselna. A więc najpierw Drużbowie i Druchny tańczą „krakowiaka" z wzajemnemi przyśpiewkami. Potem poczęstunek, wczasie którego dają znać Panu Ojcu, że oto gości coniemiara wali się ze wsi, a i zdalsza, na Jagusine wesele. Rzeczywiście, wśród owacyjnych oklasków, przy muzyce, wchodzą: Proboszcz, Organista, Sąsiedzi i Sąsiadki, Kumotrowie i Kumoszki. Ogólna gwara i zamieszanie, jedni jedzą, drudzy piją, jak na weselisku, w gościnie. Aż starsi gospodarze zamawiają sobie muzykę, potem śpiewają i tańczą staroświeckiego „ogrodnika". Potem Proboszcz przemawia parę słów do Młodych, wszyscy śpiewają pieśń „Wszystkie nasze", a wreszcie poprzez skoczną melodję kolendy „Zagrzmiała, runęła w Betlejem ziemia", przechodzą Drużbowie w ozdobnego „mazura".

Czyż to nie piękny i rozrzewniający teatr-misterjum i teatr-zabawa. Byle był umiejętnie wykonany i jaknaprościej.

(C. d. n.)

Jędrzej Cierniak.

Szalona kompanja.

Pytasz mnie, jakiej chwały szlakiem
nieśliśmy naszych trjumfów hymn,
i gdzie zwycięskie nasze znaki,
Pytasz — zrządzeniem losów jakiem
znikł w niebie ofiar naszych dym?

Spójrz tam: oto przed nami leży
kraj drogi, skryty w siną mgłę...
Tu — od rubieży do rubieży
piach żółty naszych mogił świeżych
odpowiedź da na słowa Twe.

Pytasz — gdzie nasze są sztandary,
znaki zwycięskie tylu bitw?
Słyszysz — jak płaczą matki stare,
czujesz — jak kładzie się ciężarem
na sercu naszej chwały myt?

Nam niepotrzebny marsz trjumfalny,
ani oklaski wdzięcznych rąk,
my znamy to — niepoznawalne,
i w sercach echo nam kryształne
symfonję dumy dzwoni wkrąg.

Nad nami wichrem się unosi
chwała minionych, krwawych dni...
Dusz posiew pysznie się wykłosił,
ból łzami matek go orosił,
i teraz w was — tworzymy my.

I oto dzisiaj — w majestacie
wolności siadł na tronie lud...
Wije się bluszcz na więzień kracie,
domy dziś w bieli i szkarłacie,
wszystko czci dni minionych cud.

Chcesz? — rzucę tylko powitanie
mym druhom przez dławiące łzy,
i staną, milcząc w mgle porannej
szeregi drogiej mej kompanji
dając świadectwo słowom mym — —

I krwawe na mundurach plamy
zgaszą szkarłatów dumnych blask
i karabiny połamane,
szalonych moich zuchów rany
których nie zgoi nigdy czas,

będą zachętą i otuchą,
w ciemnościach błysną zjawy skrą...
Patrz — oto stoją już w bezruchu...
Żołnierzy moich wielkich duchy
przedemną prezentują broń —

Kompanjo witaj mi szalona
w rycerskich cnót zakuta stal!
Tyś jest jak dębu dumny konar
potężny i niezwyciężony,
hartowny w ogniu ciągłych walk.

Do nogi broń! W spoczynku wiecznym
będziecie marzyć w cichym śnie
tam — nad mgławicą Drogi Mlecznej...
Odrzućcie broń bezużyteczną,
jak puhar — pusty po sam brzeg.

I, sztandar Waszych krwawych piersi
Bóg rzuci na niebieski strop,
I Wy — najwięksi i najszczersi
na archanielski sygnał pierwsi
wrócicie na daleki glob.

Spotkanie.

Czarne pudło wytwornego samochodu zajechało przed jasno oświetlone wejście nocnej restauracji; otworzyły się lustrzane drzwi, i wyszedł z nich wysoki, młody jeszcze mężczyzna, niedbałym ruchem podając monetę szwajcarowi, który zgięty w ukłonie stał przy wejściu.

— „Paweł może jechać do domu; przejdę się" — zwrócił się do szofera, Tadeusz Jotwan, bogaty przemysłowiec, właściciel licznych fabryk, majątków, prezes wielu instytucji, szczycących się z posiadania tak znakomitego obywatela na czele swoich przedsiębiorstw.

Karjera Jotwana przypominała swojem nieprawdopodobieństwem tylekroć słyszane historje o Morganie, Rocfellerze i innych potentatach finansowych, których nazwiska są zapisane zgłoskami naprawdę złotemi w księdze tych, którzy nie wejdą do królestwa niebieskiego.

Dziewięć lat minęło zaledwie od chwili, kiedy Tadeusz Jotwan wpadł na bajeczny pomysł: zorganizowania przedsiębiorstwa drzewnego, które byłoby sercem trustu towarzystw handlujących materjałem budulcowym i opałowym.

Szczegółowo opracowany plan nie zawiódł — i po ośmiu latach powstał znany w całym świecie trust drzewny, zwany w skróceniu „Jotwan-Trust". Nadeszły tłuste lata: wspaniały pałac w centrum stolicy przeszedł z rąk swego arystokratycznego właściciela w posiadanie Jotwana, samochód najlepszej marki czekał stale rozkazów właściciela, dziesiątki, setki — ba tysiące pracowników witały pełnym szacunku ukłonem swego dyrektora, gdziekolwiek go zauważono.

Tadeusz Jotwan szeroko używał przyjemności, które daje pieniądz; przed chwilą właśnie opuścił gościnne podwoje wykwintnej restauracji — i powoli szedł po błyszczącym w świetle jarzących latarń chodniku.

Był zadowolony z siebie; interesy układały się jaknajpomyślniej, umowy zawarte w korzystnym okresie wydawały teraz obfity plon, który z szeroką falą złota spływał do banków na rachunek Tadeusza Jotwana.

Szedł powoli, patrząc bez ciekawości na przechodniów, którzy z szacunkiem ustępowali mu z drogi. W głowie leciutko, niesłusznie prawie szumiał mu szampan.

— „Wypiłem o kieliszek zadużo" — pomyślał.

W tejże chwili od muru oderwał się jakiś cień i podszedł do dyrektora; był to szczupły, strasznie wynędzniały mężczyzna, o zaróśniętej wychodzonej twarzy.

Kolorowe wstążeczki wojennych odznaczeń barwiły się na zniszczonej ciemno-zielonej kurcie, najwyraźniej przerobionej z munduru.

— „Jotwan"!

Przemysłowiec ze zdumieniem popatrzył na nędzną sylwetkę; cóż to za indywiduum ośmiela zaczepiać go w tak bezczelny sposób?

— „Jotwan, kolego kochany, nie poznajesz mnie?! To ja Kazimierz Górski! Zapomniałeś o mnie?! Ha — inaczej wyglądaliśmy wtedy nad Berezyną. Ileż lat — Boże! Inaczej wyglądałeś wtedy — o inaczej".

Jotwan przypomniał sobie wszystko; zobaczył błotniste okopy w 1919 nad Berezyną, siebie w otoczeniu kolegów kołnierzy, w zniszczonej furażerce, w połatanym, przepoconym mundurze.

— Ba — Górski — pamięta go doskonale. Przecież...

— „Panie Tadeuszu" — zawołał ktoś za nim.

Odwrócił się: Pani Niemojska!

— „Djabli nadali to spotkanie teraz" — pomyślał, całując przeciągle ręce swego najnowszego flirtu.

— „Podejrzewałam Pana" — szczebiotała piękna dama — że chce Pan uściskać tego — tego — wskazała końcem wykwintnej parasolki Górskiego.

Jotwan ochłonął całkowicie.

— „Ale skąd Pani tu — o tej porze, Pani Marysiu?"

— „Ach, — jadę z mężem do Metropolu — i oczywiście zabieram Pana; no, chodźmy, bo Karol się niecierpliwi w aucie" — dała znak — i podjechała elegancka limuzyna.

Jotwan spojrzał na Górskiego: stał bez ruchu i jego wybladła twarz nie miała żadnego wyrazu; przemysłowiec sięgnął do portfelu, wyciągnął kilka banknotów i wcisnął je w rękę ex-koledze.

— „No — tymczasem — dowidzenia" wyszeptał, i w straszliwej obawie, żeby Górski nie wyciągnął do niego ręki, szybko zbliżył się do samochodu.

— „Panie! Panie!" — zawołał na niego znajomy głos.

— „Psiakrew, czegóż on chce jeszcze? — zaklął pod nosem i odwrócił się do wołającego.

Górski podszedł do niego.

— „Weź pan sobie swoje papierki" — powiedział spokojnie, ale w głosie jego brzmiał jakiś dziwny ton. — „Mnie one nie potrzebne" — i włożył w rękę osłupiałego dyrektora banknoty.

— „Qu'est ce qu'il dit?"—zapytała zdumiona tą sceną Niemojska.

— „Och — nic — nic" — odpowiedział niepewnie Jotwan.

W Metropolu był bajeczny nastrój; Pani Marysia patrzyła przeciągle w oczy Jotwana, i widział w jej jasno-niebieskich źrenicach obietnicę, która pobudzała jego serce do szybszego bicia.

— „Ale — ale — zapomniałabym" — śmiała się kobieta. — Cóż to za znajomości, Panie Tadeuszu? Czy Pan ma swoich wywiadowców, nawet wśród żebraków warszawskich?"

Jotwan z niechęcią skrzywił usta.

— „Ech — to głupia historja. — Służyłem z tym osobnikiem razem w wojsku; nawet był dzielnym żołnierzem, ja sam zawdzięczam mu wielką przysługę; kiedyś znalazłem się w niewesołej sytuacji. Zostałem ranny w nogę podczas wywiadu — i nie mogłem wydostać się z linji obstrzału bolszewickich karabinów maszynowych. Kto wie — jakby to się skończyło, gdyby nie ten — właśnie, Górski. Przyszedł do mnie — i wyniósł na plecach. Nawet go raniono wtedy".

— „Ocalił panu poprostu życie" — zauważył Niemojski..

— „Być może. Nie widziałem go od dziewięciu lat — dziś dopiero zaczepił mnie na ulicy. Chciałem mu dać kilkaset złotych — nie wziął — i obraził się. Nie rozumiem tego".

— „Ech — to jakiś warjat" — śmiała się Pani Marysia. — „A czegóż on chciał? Orderów czy co?"

— „No — ordery ma wszystkie, jakie były możliwe do otrzymania. Nie mam pojęcia — o co mu chodziło. Jak Pan myśli?", zwrócił się do męża pięknej pani.

— „I ja nie wiem" powiedział Niemojski — ale usta drgały mu pogardliwie.

Orkiestra grała sentymentalne tango.

Bronisław Stefanowski.

Bilans handlowy i bilans płatniczy.

Deficyt bilansu handlowego poczyna w silnym stopniu zajmować opinję publiczną. Od chwili, kiedy po kilkunastu miesiącach bilansu aktywnego rozpoczęła się zwyżka importu od eksportu, t. j. od kwietnia 1927 roku, deficyt ten do sierpnia b. r. osiągnął sumę 1.100 miljonów zł. ob., przekraczając tem samem wszelkie niedobory lat poprzednich. Nasza wymiana towarowa z zagranicą kształtuje się bowiem następująco (w miljonach złotych obiegowych):

	Rok	Przywóz	Wywóz	Saldo
	1923	1.920	2.056	+ 136
	1924	2.543	2.177	— 366
	1925	2.757	2.188	— 569
	1926	1.541	2.246	+ 705
	1927	2.896	2.516	— 380
8 m-cy	1928	2.313	1.601	— 712

Przyczyn ujemnego bilansu handlowego jest kilka i każda z nich odgrywa mniejszą lub większą rolę, jednakże żadnej pominąć nie można.

Zasadniczym powodem nadwyżki przywozu nad wywozem jest proces reorganizacji i wzmacniania gospodarstwa narodowego. Już dzisiaj rzeczą powszechnie wiadomą, że dodatni bilans handlowy w 1923 i 1926 r. osiągnęliśmy za cenę tak dotkliwych ofiar, iż niema mowy, abyśmy się na tych latach — pozornie pomyślnych — wzorować mieli. Wywoziliśmy wówczas nietylko dzięki spadkowi waluty (premja walutowa), ale i dzięki skurczeniu się życia gospodarczego. Kryzys hiperinflacyjny markowy i kryzys o wiele głębszy załamania się złotego hamowały przywóz towarów, gdyż mało kto wówczas myślał o inwestycjach z powodu zmniejszenia się pojemności rynku wewnętrznego. Szczupłość konsumcji krajowej była tak jaskrawa, iż produkcja nietylko wystarczała na potrzeby rynku wewnętrznego, ale duży nadmiar mogła rzucić na rynki zagraniczne. Załamanie się kryzysu i pomyślna konjunktura gospodarcza od II-ej połowy 1926 r. zmieniły te stosunki radykálnie, przesuwając punkt ciężkości ze zdolności wywozowej na zdolność konsumcyjną kraju. Pęd do nowych inwestycyj w związku ze wzmożonem zapotrzebowaniem zmusza do sprowadzania towarów obcych, a jednocześnie jesteśmy świadkami intensywnego dopływu pożyczek zagranicznych państwowych (pożyczka stabilizacyjna 1927 r.), samorządowych (Warszawa, Poznań, wojew. śląskie) i prywatnych. Ekspansja kapitału obcego na nasz rynek wzmaga się z każdym rokiem, a chociaż obecnie tempo tej ekspansji osłabło z przyczyn od nas niezależnych (podwyżka stopy dyskontowej w Stanach Zjednoczonych A. P.), liczyć możemy na jego ożywienie w ciągu najliższych miesięcy, zwłaszcza, gdy wybory Prezydenta Stanów będą już poza nami.

Wzrost dobrobytu (wskaźnikiem tegoż jest m. in. blisko 100%-wy wzrost cen ziemi i kilkuset procentowy wkładów oszczędnościowych). automatycznie działa pobudzająco na import. Nasze tyloletnie zacofanie gospodarcze (inflację, niestęty, zmarnowaliśmy, podczas gdy Niemcy wyzyskały ją znakomicie), zmusiło fabryki polskie do gruntownej reorganizacji i — dzięki wzmożeniu konsumcji — rozszerzenia produkcji. Miarą tego procesu jest następujący podział importu [1]):

	1924 r.	1927 r.
Niezbędna konsumpcja bezpośr.	15,6%	21,9%
Niezbędne surowce	26,4%	35,7%
Niezbędne półprodukty	15,4%	20,6%
Pożyteczne wyroby gotowe	18,9%	9,8%
Luksus	11,2%	4,8%
Nieskwalifikowana reszta	12,5%	7,2%

[1]) Z przemówienia min. E. Kwiatkowskiego w dn. 22.II b. r.

Zjawisko, które obserwujemy, jest zasadniczo zdrowe, świadczy bowiem, że wbrew mniemaniom przedmioty zbytku grają rolę minimalną, a gros importu stanowią niezbędne surowce i półfabrykaty, zasilające nasz przemysł i rolnictwo (nawozy sztuczne). Nie od rzeczy będzie stwierdzić, iż produkcja surówki żelaza w 1927 r. jest o 89% większa, aniżeli w 1926 r., stali zaś o 58%; wzrost produkcji włókienniczej wyraża się 11%, papierniczej 18%, wapna i cementu 27% itd. Najbardziej charakterystyczną jest zwyżka liczby robotników, zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, z 407.179 w sierpniu 1926 r. na 590.831 w sierpniu 1928 r., t. zn. o 45%.

Pamiętajmy, że w 1924-5 r. wzrost importu zawdzięczaliśmy m. in. wysokiemu poziomowi cen. Obecnie ta przeczyna gra minimalną rolę, skoro ogólny wskaźnik cen hurtowych, jak widać z poniższej tabelki, od czerwca ub. r. pozostaje niemal bez zmiany:

	1926	1927	1928
marzec	103,8	115,8	121,0
czerwiec	101,8	120,2	121,5
wrzesień	109,2	119,3	
grudzień	112,0	119,6	

Ceny hurtowe wyrobów przemysłowych ze 112,0 w czerwcu ub. r. wzrastają do 117,1 w czerwcu b. r., jednak są niższe od cen zagranicznych. Jeżeli więc mimo to przywóz towarów obcych rośnie w dalszym ciągu, widocznie muszą tu działać inne sprężyny. Do takich sprężyn — poza omówionym wyżej wzrostem konsumcji i inwestycyj — zaliczyć trzeba niewątpliwie naszą częstokroć indolencję wywozową. Według opinji fachowców tempo wzrostu konsumcji krajowej — dzięki nasyceniu się rynku wewnętrznego — w tym roku nieco osłabło, powinniśmy zatem — w związku ze wzrastającą wciąż produkcją — oczekiwać wzmożenia wywozu. Okazuje się jednak, że w okresie styczeń — sierpień b. r. wywieźliśmy o 1,6% mniej, aniżeli w tymże okresie r. ub., przyczem dla produktów spożywczych spadek wynosi 11%, materjałów i wyrobów drzewnych 5%, nafty i jej pochodnych 14%, metali i wyrobów metalowych 11%, papieru i wyrobów papierowych 19%, tkanin bawełnianych 34% itd. Jednocześnie jesteśmy świadkami wzrostu przywozu produktów spożywczych o 2%, produktów zwierzęcych (głównie skór i futer) o 40%, materjałów budowlanych i wyrobów ceramicznych o 32%, metali i wyrobów metalowych o 28%, maszyn i aparatów o 55%, papieru i wyrobów papierowych o 20%, materjałów i wyrobów włókienniczych o 24% (w czem tkanin bawełnianych o 57%) itd. Cyfry te mówią o nieudolności, obojętności lub złej woli „czynników miarodajnych" (przemysłu i kupiectwa), na co tak dobotnie zwracał uwagę z jednej strony dyrektor Instytutu Eksportowego, Turski, z drugiej — doradca amerykański, Dewey.

Rzeczą państwa (ministerjum skarbu i banków państwowych w szczególności) jak również Banku Polskiego jest wejrzeć w te stosunki i przeprowadzić reorganizację naszej gospodarki również w kierunku ożywienia eksportu i zahamowania wzgl. zmniejszenia importu. Należy ściśle rozgraniczyć przywóz artykułów niezbędnych a niedających się u nas wyprodukować od przywozu artykułów, które kraj posiada lub wytwarza. Zasadniczą ideą polityki państwowej wninie być cel i rentowność zużycia obcych środków bądź towarowych, bądź finansowych. Kapitały zagraniczne mają na celu wzmocnić nasze podstawy gospodarsze, dać zajęcie szerokim warstwom pracującym, wzmóc tempo kapitalizacji i stworzyć ogólne podstawy dobrobytu społecznego. Działanie tych kapitałów możnaby przyrównać do lawiny komieni, wywołanej spadkiem jednego głazu.

Dotknęliśmy tem samem zagadnienia bilansu płatniczego. Głównym jego zrębem jest bilans wymiany towarowej, który jeszcze przez czas dłuższy będzie się kształtował ujemnie, pochłaniając miesięcznie około 50 miljonów złotych netto. Druga część bilansu płatniczego: bilans wymiany usług (odsetki i prowizje otrzymane i wypłacone, wydatki obywateli polskich zagranicą a cudzoziemców w Polsce, reasekuracja czynna i bierna, emigracja, frachty morskie, tranzyt kolejowy przez Polskę i inne świadczenia wzajemne) wydaje się w ciągu lat najbliższych zrównoważona z tem zastrzeżeniem, iż w miarę wzrostu odsetek od długów publicznych i prywatnych oraz spadku wpływów z emigracji powinny wzrastać wpływy z tranzytu i turystyki. Częścią trzecią bilansu płatniczego jest wymiana kapitałów, obejmująca pożyczki państwowe, komunalne i prywatne (rolnictwa, przemysłu, handlu i bankowości), otrzymane i spłacone oraz — co jest już niewskazane — sprzedaż majątku cudzoziemcom. Rola kapitału obcego w naszym przemyśle jest dzisiaj b. poważna, gdyż bisko czwarta część kapitału zakładowego akcyjnych spółek przemysłowych znajduje się w rękach zagranicy (opanowała ona szczególniej przemysł naftowy, elektrotechniczny, elektrownie, górnictwo i hutnictwo). W bankowości wpływ kapitału zagranicznego jest jeszcze większy, zwłaszcza, że obok polskich działają u nas banki niemieckie i francuskie. To wszystko razem b. silnie związuje naszą gospodarkę z zagranicznym rynkiem kapitałów i czyni zależną od konjunktury tegoż rynku.

Sytuacja taka obok całego szeregu momentów dodatnich nosi w sobie zarodki silnego niebezpieczeństwa w razie pogorszenia się, chociażby chwilowego i płytkiego, sytuacji bądź u nas, bądź zagranicą. Wskazana jest więc nader ostrożna i umiarkowana polityka kredytowa, aby nie rozbudowywać naszej produkcji ponad stan, nie rozszerzać pojemności wewnętrznego rynku zbytu powyżej istotnego zapotrzebowania, dążyć do wyzwolenia się dojrzałych ku temu dziedzin przemysłu od zagranicznych towarów i kredytów oraz zracjonalizować naszą produkcję eksportową. O tem wszystkiem winien decydować czynnik dochodowości społecznej, „ultima ratio" gospodarki narodowej. Produkcyjne zużycie kapitałów zagranicznych, skierowanie ich do właściwych działów wytwórczości i reglamentacja dopływu tak kredytu, jak i towarów — oto są główne wytyczne polityki bilansu płatniczego.

Na zakończenie podajemy zestawienie przychodów i rozchodów bilansu płatniczego w miljonach złotych obiegowych:

Pozycja	1923	1924	1925	1926	1927
Wywóz towarów *)	2.090	2.237	2.271	2.298	2.533
Usługi oddane	365	375	385	407	420
Kapitały otrzymane	176	862	1.487	674	1.609
Rezerwy walutowe (zmniejszenie)	—	130	23	—	293
Ogółem	2.631	3.604	4.166	3.379	4.855
Przywóz towarów *)	1.996	2.649	2.905	1.591	3.144
Usługi otrzymane	232	332	461	412	462
Kapitały spłacone	97	623	800	952	1.249
Rezerwy walutowe	306	—	—	424	—

z. i.

*) Łącznie z obrotem uszlachetniającym oraz przywozem i wywozem kruszców.

Akademickie Koło Przyjaciół Ligi Narodów.

W dniu 25 października odbyło się przy udziale ok. 50 osób 1-sze zebranie naukowe Koła, na którem przedstawiciel Międzyn. Biura Pracy w Polsce, dr. Adam Rose, wygłosił odczyt o tej instytucji i o roli, jaką ona w życiu międzynar. odgrywa. W dyskusji wzięło udział 4-ch członków Koła oraz radca S. Horszowski z Min. Pracy i Opieki Społ.

W dniu 4 listopada odbyło się pod przewodnictwem prezesa Koła, kol. J. Firstenberga, zebranie członków organizacji, poświęcone ogólnym zagadnieniom Koła. Referaty ideologiczne wygłosili kol. kol. H. Dębińska i Br. Wertheim, referat programowy — kol. Zb. Zapasiewicz; ponadto przemawiało 8-miu kolegów. Dyskusja toczyła się na b. wysokim poziomie i ujawniła z jednej strony żywe zainteresowanie członków sprawami Koła, z drugiej zaś — istnienie na terenie Koła dwuch wyraźnych grup ideologicznych: socjalistycznej i niesocjalistycznej; oba odłamy stoją jednakże zdecydowanie na gruncie pacyfizmu.

W czwartek, dnia **15 listopada** odbędzie się w lokalu Koła (Jasna 19) kolejne zebranie dyskusyjne z odczytem b. posła W. Łypacewicza p. t. „Stosunki polsko - niemieckie". Zebranie następne, **dn. 22 listopada**, będzie miało przypuszczalnie specjalny charakter uroczysty z powodu pobytu w Warszawie Sekretarza Generalnego Ligi N., sir Erika Drummonda, i jego zastępcy.

Odczyt ministra Fr. Sokala.

W dn. 8 listopada r. b. odbyło się w wypełnionem po brzegi audytorjum im. Brudzińskiego na Uniwersytecie 2-gie zebranie naukowe Adak. Koła Przyjaciół L. Nar. z odczytem ministra Fr. Sokala, stałego Delegata Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów, p. t. „Ostatnie Zgromadzenie

W przemówieniu swem prelegent przedstawił szczegółowo przebieg tegorocznego Assemblée, podkreślając przytem zasadniczą ewolucję metod pracy Ligi, jaka dokonywa się od dłuższego czasu: od pięknie brzmiących ogólników przeszła Liga do szarej i żmudnej, ale niezmiernie owocnej, codziennej pracy dla Pokoju

Na zebraniu byli obecni Prezes Stow. Ligi N. Chodźko, vice-marszałek Sejmu Woźnicki, prof. Nagórski, dwóch przedstaw. M. S. Z., rad. Sokołowski i Dygat, dr. Rose i wiele innych osób znanych z działalności na terenie akadem.

Tydzień Ligi samowystarczalności gospodarczej.

W dniach od 27.10 do 4.11 odbył się Tydzień L. S. G. Na program Tygodnia złożyło się szereg akademji, wieców, odczytów i imprez propagujących ideę samowystarczalności gospodarczej. Wiec inauguracyjny odbył się dn. 27 w Politechnice Warszawskiej. Przemawiali na nim Ch. Dewey, doradca finan. Rządu Pol., Rektor Politech. W., W. Świętochowski, senator I Evert oraz wiele innych osób. Pan minister Dewey w swem przemówieniu skierowanem do młodzieży akademickiej zaznaczył, że **jak przodkowie nasi w czasie prześladowań pozostali zawsze wierni idei „wolności ojczyzny" tak dzisiejsza młodzież akad. winna skierować cały swój wysiłek na wzniesienie gmachu gospodarczego na podwalinach zjednoczonej Polski. Cel ten jednak może być osiągnięty jedynie przez owocną, solidarną pracę wszystkich obywateli.**

Z ważniejszych punktów programu Tygodnia należy wymienić: wiec w dniu 27.10 na placu Teatralnym (przem. Inż. Słomiński, prezydent m. st. Warszawy, oraz R. Jaworowski, prezes Rady Miejskiej), oraz akademję w dniu 31.10 w sali T-wa Higjenicznego (przem. Inż. Cz. Klarner, prezes Izby Przem.-Handl., b. minister H. Gliwic, oraz prof. J. Bobrzyński).

Warunki prenumeraty: Kwartalnie — zł. z przesyłką, zagranicą 1 dol. Adres redakcji i administracji Nowy-Świat 3/5, telefon -05. dyżury redakcji 11-1.

Redaktor odpowiedzialny — **Henryk Dymsza.** Wydawca — **Marjan Piotrowski.**

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel.: 15-56, 242-40.